Nr. 24 Wilno, środa 1 marca 1916 r. Rok I.

DZIENNIK WILEŃSKI

Adres Redakcji i Administracji: Dominikańska Nr. 4. Redakcja otwarta od godz. 12-ej do 2-ej po poł.
Administracja otwarta codziennie od g. 10 do 6 wiecz., w niedziele od 1—2.

Warunki prenumeraty: Rocznie—12 mk., półrocznie—6 mk., kwartalnie—3 mk. miesięcznie — 1 mk. Za przesyłkę pocztową i odnoszenie do domu 20 f. miesięcznie. Zmiana adresu — 20 fen.

Ceny ogłoszeń: Na 4-ej stronie za wiersz drobnego druku—25 fen., nekrologi—60 fen. Ogłoszenia drobne za wyraz—5 fen. Ogłoszenia przyjmuje Administracja «Dziennika Wileńskiego» do godz. 4 po poł. Po godz. 4-ej nekrologi i inne niecierpiące zwłoki zawiadomienia przyjmuje drukarnia ks. A. Rutkowskiego, ul. Botaniczna № 7.

Numer pojedyńczy kosztuje 10 fenigów. Gazeta wychodzi codziennie—z wyjątkiem dni poświątecznych.

TELEGRAMY.

(W. T. B.)

KOMUNIKAT URZĘDOWY NIEMIECKI.

Kwatera główna 29 bm. 1916 r.

FRONT ZACHODNI.

Na wielu punktach frontu trwa zwiększona działalność artylerji.

Na wschód od rzeki Maas zdobyliśmy szturmem nieduży fort opancerzony tuż na północo-zachód od wsi Douaumont. Ponowne ataki nieprzyjacielskie w tej okolicy zostały w samym zaczątku odbite.

W okolicy Voevre przekroczyły wojska nasze Dieppe, Abancourt, Blanzee, oczyściły obszar leśny na północo-wschód od Vatronville i Haudionont i zdobyły dzielnym atakiem Manheulle i Champlon.

Liczba nieranionych jeńców wyniosła do wczorajszego wieczora: 228 oficerów i 16,575 żołnierzy, dalej zdobyto: 78 dział w tem dużo ciężkich najnowszej konstrukcji, 86 karabinów maszynowych oraz niezliczoną masę materjałów bojowych.

FRONT WSCHODNI i BAŁKANSKI.

Położenie bez zmian.

Naczelne Dowództwo armji.

KOMUNIKAT URZĘDOWY AUSTRO-WĘGIERSKI.

Wiedeń 29 lutego.

FRONT ROSYJSKI i POŁUDN.-WSCHODNI.

Nic nowego.

FRONT WŁOSKI.

Wczoraj po południu znowu ożywił się ogień artylerji nieprzyjacielskiej na niektóre części fortu przedmostowego w Gorycji i na płaskowzgórze Doberdo.

Zastępca Szefa Sztabu Generalnego
v. Hoefer
Feldmarszałek-leutenant.

KOMUNIKAT URZĘDOWY TURECKI.

Konstantynopol 29 lutego.

Kwatera główna komunikuje: Na froncie Iraku w nocy 22 lutego próba nieprzyjacielska napaść znienacka na nasze pozycje koło Felahie została z łatwością odparta. Dn. 23 lutego próbował nieprzyjaciel na naszem lewem skrzydle wylądować mniej więcej pułk, przewieziony na łodziach, czemu jednak przeszkodził nasz ogień.

Na froncie kaukazkim nie było ważniejszych wypadków.

Na froncie dardanelskim statki nieprzyjacielskie bombardowały od d. 22 do 24 lutego w różnych godzinach, z przestankami, część wybrzeża Anatolji i Rumelji. Za każdym razem jednak ogniem naszych nadbrzeżnych baterji zmuszone były zaprzestać ognia i cofnąć się, nic nie zdziaławszy.

Jeden z lotników nieprzyjacielskich, który przelatywał cieśninę morską, zaatakowany przez naszego lotnika, zmuszony został do odwrotu.

HAGA (28 lutego) (Tel. Union). Podług doniesienia «Daily Express» Francuzi od niedzieli robią nadzwyczajne wysiłki w celu odzyskania pozycyj na północ od fortu Douaumont. Skutki pocisków artylerji niemieckiej mają być olbrzymie. Fort Vaux ma być od niemieckich pocisków ciężko uszkodzony. Na linji kolejowej na lewym brzegu rzeki Maas na północo-zachód od Regneville ustawili Francuzi kilka pociągów opancerzonych, w celu utrudnienia operacyj niemieckich skierowywanych przeciw rzece Maas.

W sprawozdaniu «Daily Mail» czytamy: podczas ostatnich dni Francuzi nie siedzieli z założonymi rękami: pociągi z wojskiem i amunicją dzień i noc jadą w kierunku Verdun. Francuskie dowództwo wojskowe doskonale rozumie, że zwycięstwo będzie po tej stronie która będzie miała przewagę artylerji.

BERN (29 lutego). Szwajcarska agencja telegraficzna donosi z Genewy: Do Lyonu od dwóch dni przybywają bez przerwy niezliczone pociągi sanitarne. Wszystkie szpitale w mieście jako też w południowo-wschodniej dzielnicy kraju są przepełnione.

PARYŻ (28 lutego). Agencja Havasa donosi: cała prasa spokojnie wyczekuje przebiegu walki na północ od Verdun ufając dzielności wojska i spokojowi dowódców.

HAGA (28 lutego). Współpracownik wojskowy «Nieuwe Courantu» donosi z powodu walk pod Ypern: jeżeli Niemcy zdobędą więcej jeszcze terenu koło Ypern, Anglicy nie zdołają utrzymać się tam na swych pozycjach. Ataki na Boesinghe i Steenstraate wskazują na to, że Niemcy probują wbić klina tam, gdzie się łączy front francuski z angielskim, w celu, by rozdzielić obu sprzymierzonych, jednego odepchnąć w kierunku północnym, drugiego w kierunku południowym i w ten sposób utorować sobie drogę do Calais, które odległe jest zaledwo o 60 kilometrów. Jakkolwiek straty duże są cel jest wart zabiegów.

PARYŻ (28 lutego) (Tel. Union). Nota urzędowa donosi, że z powodu potrzeb wojskowych oraz zastoju w komunikacji okrętowej, tylko bardzo nieznaczna liczba wagonów kolejowych może być oddana na potrzeby handlu. Webec tego trudności transportowe jeszcze bardziej się obostrzą.

PETERSBURG (29 lutego). Poseł rosyjski Izwolskij uczynił kroki u rządu francuskiego przeciwko artykułom pism francuskich w sprawie niepodległości Polski. Cenzura francuska zabroniła wobec tego prasie zajmowania się sprawą polską, bez pozwolenia poselstwa rosyjskiego, przyczem zakazano wogóle wtrącania się do wewnętrznych spraw rosyjskich.

MEDJOLAN (29 lutego).

«Corriere della Sera» donosi o wczorajszej naradzie ministrów: Przypuszczamy, że rada ministrów postanowiła niewystępować z deklaracją polityczną na pierwszem posiedzeniu Izby. Wiadomość, którą otrzymuje «Corriera della Sera» z Rzymu opiewa: Urzędowi przedstawiciele partji interwencjonistów odbyli wczoraj zebranie. Po ostrej krytyce dotychczasowej polityki mówcy wskazywali na konieczność, by Włochy prowadziły wojnę w najściślejszym związku z państwami czwórporozumienia — a więc i przeciw Niemcom.

(Przyp. Red. Jak wiadomo Włochy prowadzą wojnę tylko z Austro-Węgrami, Niemcom dotychczas urzędownie nie wypowiedziano wojny, doczego właśnie dąży tak zw. stronnictwo interwencjonistów).

BERLIN (29 lutego) (Tel. Union). Wiadomości, nadchodzące z granicy włoskiej potwierdzają jakoby Gabriel d'Annunzio podczas lotu nad Laibach otrzymał postrzał w głowę, kula przeszła przez nos i lewe oko.

ATENY (29 lutego). Agencja Havasa donosi: w początku marca następca tronu serbski odwiedzi w towarzystwie prezesa ministrów Pasicza — Rzym, Paryż i Londyn w celu złożenia podziękowania tym państwom za to co zrobiły dla Serbji.

WASZYNGTON (29 lutego).

Biuro Reutera donosi: Niemcy upoważniły hrabiego Bernstorffa zakomunikować Stanom Zjednoczonym, że utrzymują w mocy to, co oświadczyły w swoim czasie z powodu zajścia z Luzytanją i Arabikiem. Dotyczy to jednak tylko statków handlowych nieuzbrojonych. O ile wiadomo rząd niemiecki nie ustępuje od zasady, że statki handlowe uzbrojone—jakiekolwiek jest ich uzbrojenie — mogą być zatapiane bez uprzedzenia. Hr. Bernstorff zakomunikował rządowi Stanów Zjednoczonych, że Niemcy nie widzą powodu dla czego miałyby odwołać swe instrukcje, co do zatapiania statków handlowych uzbrojonych lub odroczyć termin, w którym instrukcja ta zyska moc obowiązującą.

Przedstawiciel Austro-Węgier złożył rządowi Stanów Zjednoczych podobnąż deklarację.

LONDYN (29 lutego). «Lloyds» donosi: Parowiec angielski «Southford» został zatopiony, dwie osoby z załogi zatonęły. (Przypis red. W. T. B.: statek «Southford» nie znajduje się w spisach «Lloydu». Prawdopodobnie jest to statek «Soutpord» (3,588 tonn).

LONDYN (29 lutego). Przy zatopieniu statku rosyjskiego «Pieczeniegi» zginęło 17 osób z załogi.

LONDYN (29 lutego). Urzędownie donoszą: 72 pasażerowie ze statku «Maloja» zostali uratowani, 49 zginęło. 93 osoby z załogi europejskiej uratowane, 20 zginęło. 137 krajowców z załogi uratowano, 86 zginęło.

A. A. Z ROSJI.

Na posiedzeniu **Dumy** socjalista Czheidze krytykował rząd w słowach najostrzejszych. Dalsze prowadzenie wojny niema widoków. Straty w ludziach które poniosła Rosja, większe są od tych, jakie poniosły wszystkie państwa wojujące, przyczem straty na polu bitwy mniejsze są od tych miljonów, które giną z głodu i nędzy.

Rosja do tego stopnia jest osłabiona, że nie jest ona w stanie odegrać poważnej roli w wojnie. Optymistyczne poglądy ministrów są błędne, lecz Duma przywykła do tego aby być okłamywaną. Stürmer rządzi podług recepty Suchomlinowa, który wychwalał stan armji wówczas gdy nie było wcale amunicji. Zarówno na froncie jak w kraju panuje rozpacz. Rząd nie jest w stanie powstrzymać rozkładu państwa.

Poseł Szulgin, który wrócił z frontu, określa położenie jako bardzo poważne. Rząd powinien przygotować się na ciężką przyszłość i zapobiedz, aby drugi odwrót nie miał równie charakteru i następstw katastrofy.

Poseł Milukow opisywał biedę panującą w Rosji. Stolica robi wrażenie, jak gdyby była w przededniu wojny domowej. Żołnierze nazywają Petersburg «piątym frontem». Rząd kieruje się jedynie dawnym swym egoizmem.

Podług «Rieczi» wszyscy członkowie Dumy nie wyłączając Puryszkiewicza przyznają zgodnie, że nastrój w Rosji jest bardzo pesymistyczny.

W Radzie Państwa utworzyła się pod przewodnictwem Kokowcowa nowa grupa licząca—podobnie jak grupa prawicy — 20 członków, wobec czego przy głosowaniu przewagę ma blok progresywny.

Twierdza Verdun.

Verdun, środkowy punkt trwających obecnie walk na zachodnim froncie, najbardziej północny posterunek w łańcuchu twierdz Verdun — Toul—Epinal, jest twierdzą pierwszej klasy. Została ona po wojnie 1870-71 roku gruntownie przebudowana i w znacznej odległości otoczona podwójnym pasem fortów. Średnica tego pasa wynosi 50 km. składa się on ogółem z 88 obwarowań, z których 17 jest wielkiemi fortami, 21 jest zupełnie samodzielnemi obwarowaniami, a 50 jest ufortyfikowanemi pozycjami baterji.

Fort Camp des Romains jest ostatniem dziełem w sprawie ufortyfikowania twierdzy i należy do 4-ch fortów położonych między Verdun i St.-Michiel. Pozostałe trzy noszą nazwy: Genicourt, Troyon i Les Paroches.

Verdun leży nad Mozą, panuje nad rzeką i linją kolejową z Metzu. Samo położenie naturalne jest już obronne, ponieważ forty leżą przeważnie na wyniosłościach. Jeszcze przed tą linją obronną, ku niemieckiej granicy zwrócone, leżą na wysokości Epinal ukryte forty, które bronią ważnych przejść przez Wogezy. Na odcinku Toul—Epinal, również znajdują się oddzielne forty, wysunięte ku Etain i Fronard. W ten sposób powstał rodzaj muru chińskiego, który różni się od swego azjatyckiego pierwowzoru tem, że nie jest ciągły, lecz składa się z łańcucha fortów, oddalonych od siebie przeciętnie o jedną milę.

Forty są budowane według wzorów niemieckich w zasadniczych linjach prostych, dostosowanych do terenu, wyposażone według ostatnich wymagań technicznych i nowożytnej sztuki budowniczej. Są tam osłonięte ubikacje dla załogi podczas ostrzeliwania, głębokie i szerokie fosy bronione ogniem piechoty i karabinów maszynowych, baterje pancerne i pancerne wieże oraz wyekwipowanie artyleryjskie, złożone z 30—40 ciężkich dział, nadto obficie są zaopatrzone w miny. Załoga każdego fortu podczas pokoju składała się z 700 do 1000 żołnierzy.

Poza tym pierwszym frontem obronnym wznosi się drugi pas fortów, na którym spoczywa zadanie umożliwienia obrony krok za krokiem cofającym się w głąb kraju wojskom. Stanowić on ma nadto skład materjałów wojennych i obronę głównych linji komunikacyjnych z centrum, mianowicie z Paryżem.

Twierdza Verdun już kilkakrotnie była zajmowana przez Niemców. Drugiego września 1792 r. zajęli miasto Prusacy. W wojnie 1870 r. twierdza została 25 września zaatakowana. 13 października rozpoczęło się oblężenie, a 8 listopada twierdza musiała kapitulować. Po pokoju Frankfurckim przystąpili Francuzi do zasadniczego przebudowania twierdzy.

Nastroje we Francji.

—:—

Członkowie francuskiej partji socjalistycznej wystosowali pismo okrężne, w którem oświadczają, że byłoby lepiej zawrzeć pokój, ponieważ Niemcy są niezwyciężone.

Hervé omawia w gazecie «La Victoire» to pismo i wyciąga wniosek, że szanse obu stron wojujących nie są równe. W gruncie rzeczy państwa centralne są dotychczas zwycięzcami, objęły one w posiadanie: Polskę, Belgję i siedem francuskich prowincji. Blokada państw centralnych jest bezskuteczna. Flota ich nie jest pokonana. W stosunku do tego nie wielkie posiada znaczenie fakt, że kilka tysięcy Anglików osiągnęło powodzenie nad 50 białymi i 500 tuziemcami w kolonjach.

Hervé kończy wnioskiem że zawarcie pokoju przy takich warunkach byłoby fatalną kapitulacją wobec Niemców i wzywa socjalistów aby nie wyciągali wniosków ze swego pisma okrężnego.

* * *

«Frankf. Zeit.» donosi w tej samej sprawie z Bazylei: francuska prasa nadaje bitwie, która się toczy koło Verdun nie tylko znaczenie militarne ale i polityczne. Ponieważ we wszystkich tych artykułach powtarzają się te same argumenty, wynika oczywiście, że rząd wywarł wpływ odpowiedni na prasę, aby nadała odpowiedni kierunek biegowi myśli publiczności i usunęła wszelkie ślady niepokoju.

W politycznych artykułach dowodzi się że niemieckie natarcie jest wątpliwą próbą uprzedzenia chwili, kiedy cała koalicja będzie mogła rozpocząć generalne natarcie na państwa centralne. Wojskowi sprawozdawcy robią porównanie pomiędzy obecnem natarciem niemieckiem a francuską ofenzywą w końcu września w Szampanji.

Zwracają przytem uwagę, że francuski teren na północ od Verdun jest o wiele silniej utortyfikowany niż był niemiecki front w Szampanji. Z tych względów można już przewidzieć że o ileby nawet natarcie Niemców przedarło się przez pierwszą linję obronną to złamie się na drugiej albo trzeciej linji.

* * *

Humbert stwierdza w «Journal», że sytuacja ekonomiczna Francji stale się pogarsza. Brak personelu do nocnej pracy. W fabrykach amunicji daje się odczuwać ogromny brak robotnika.

Jedynem wyjściem jest, by Anglja dostarczyła zastępców do tych robót, które zostały opuszczone przez francuzów powołanych do armji, Francja poniosła już tyle ofiar, że przekroczyła już punkt kulminacyjny. Francja musi obecnie zwiększyć swoją produkcję przemysłową i w ten sposób wpłynąć dodatnio na wspólną sprawę.

(«Wilnaer Zeitung»).

Z GALICJI.

—o—

Lwowski «Dziennik Polski» zamieszcza następujący telegram z Wiednia:

«Z rządowych sfer kierujących dowiadujemy się, że ministrowie książę Hohenlohe i dr. Morawski, podczas swojej podróży inspekcyjnej po Galicji przekonali się naocznie, że dostarczone im przedtem informacje z kraju o zniszczeniach produkcji rolnej w Galicji wcale nie były przesadzone. Ministrowie przekonali się ponad to, że własność mała, mimo zniszczenia, mimo trudności z powodu braku rąk do pracy i inwentarza żywego, jest prawie zupełnie uprawioną i obsianą; natomiast wielka własność prawie zupełnie obsianą nie jest. Skutkiem tego sfery decydujące rządowe w dobrze zrozumianym interesie państwa postanowiły dostarczyć w miarę sił wszelkiej możliwej pomocy tak w sile roboczej jak i ziarnie na zasiewy wielkiej i średniej własności ziemskiej».

Lwowska «Gazeta Wieczorna» zamieszcza rozmowę swojego sprawozdawcy z ministrem dr. Morawskim. Podajemy z niej główne ustępy: «Ostatnia podróż ministra spraw wewnętrznych — mówił dr. Morawski— miała na celu zapoznanie i bezpośrednie zetknięcie się z obecnym stanem kraju i jego strasznem zniszczeniem. Z góry zauważyć muszę, iż książę Hohenlohe Galicję zwiedza nie po raz pierwszy: przeszedł ją jako oficer podczas zwycięskiej ofenzywy wiosennej, gdy szlakiem wojny dążąc, w tryumfie wkroczył dnia 22 czerwca do oswobodzonego Lwowa i w mieście naszem parę tygodni wówczas przebywał. Inaczej jednak przedstawiał się obraz naszego kraju oficerowi, wydzierającemu krwawo szmat za szmatem ziemi naszej z rąk najeźdźcy, inaczej zaś patrzy na ogólne zniszczenie mąż stanu, minister, powołany do dokładnego zbadania przyczyn różnych niedomagań i mający dobrą chęć ulżenia cierpieniom oraz leczenia ran, zadanych bezwzględną stopą wojny. Stwierdzić mogę, że podróż ministra Hohenlohego można nazwać pomyślną i da Bóg, bogatą w rezultaty, albowiem udało się pokazać zwiedzającemu wszystkie typy zniszczeń krajowych: całymi kilometrami ciągnące się nieuprawne, odłogiem leżące pola, spalone lasy, dwory, zagrody włościańskie, zburzone miasteczka, zniszczone warsztaty przemysłu i rękodzieła. W rejonie fortecznym i nad Dunajcem zburzone wszystkie wioski, miasteczka i dwory. Od Bogumiłowic jadąc automobilem trudnemi do przebycia drogami, przypatrywał się zburzonemu na Sieniawie mostowi, spotykał osady ludzkie, gdzie pozbawieni dachu nad głową chłopi gnieżdżą się w nędznych, ukleconych z błota i gliny lepiankach, w piwnicach i norach; w Rozwadowie oglądał ruiny pańskiej rezydencji ks. Lubomirskich, widział zgliszcza starych dworów polskich i opalone, sterczące

Pod grozą szubienicy.

(Dokończenie).

Do śmierci nie zapomnę tego wrażenia zimnej stali, odbijającej się drganiem na moich zębach w gorącej jamie ustnej. W owej chwili stanęła mi przed oczyma moja biedna żona z Jadziuchną w czarnych, żałobnych szatach, ukazały mi się postacie moich starych rodziców, pochylonych nademną. Świat cały zdał mi się otulonym w jakąś mgłę przejrzystą, z poza której widniały tylko przedzierające się jasne promienie słońca, błyszczącego na niebieskiem, najmniejszą chmurą nie zaciemnionem sklepieniu.

I zrobiło mi się żal życia, żal mej młodości, żal drogich mi istot, licznych przyjaciół i tego wszystkiego, co dotąd było celem mego życia, t. j. drogiej naszej Ojczyzny.

W tej chwili zagrzmiało straszliwie.

Obejrzałem się na okno. Na lazurowem tle nieba zawisł czarny obłok, niby kula, krepą owinięta, unosząca się tuż nad dworem i podwórzem wilczyńskiem.

Nagle błyskawica czerwonym ogniem oblała izdebkę, piorun trzaskał tak blizko, że szyby w oknie zadzwoniły, i lunął nie deszcz, ale potok wody, tak wezbrany, że jedną strugą spływał po szybach.

Takiej ulewy w życiu mojem nie widziałem. Było to wprost oberwanie się chmury, nawałnica straszliwa, której cudny słoneczny ranek wcale nie zapowiadał.

Konie kawaleryjskie, uwiązane u sztachet, rwać się zaczęły. Wśród szalonego wichru, huku piorunów i ulewy, żadna siła ludzka utrzymać zwierząt spłoszonych nie była zdolna. Rozbiegały się one po podwórzu, po ogrodzie, pędząc, jak szalone, przed siebie. Okienko wieżyczki stanowiło niejako obserwatorjum, z którego cały Wilczyn było widać. Stałem na środku pokoju z rewolwerem w dłoni, czekając, co z tego wszystkiego wyniknie.

Naraz usłyszałem tubalny głos jakiś na schodach i komendę: »K'łoszadiam!» (do koni). Zaczem szczęk szabli, ostróg i butów żołnierskich rozległ się po schodach, ale z góry na dół — i naraz wszystko w pałacu ucichło. Tylko nawałnica wyła coraz żałośniej, a gromy coraz gęściej padały, tworząc echa jednej piekielnej kanonady.

Z okienka mego ujrzałem dragonów i kozaków, chwytających rozbiegłe konie i dosiadających je z nadzwyczajnym pośpiechem. Krzyżującej się komendy nie można było dosłyszeć, widziałem tylko z mego obserwatorju, że, prócz kilkunastu przytulonych do koni kozaków, którzy poza podwórzem na straży rozsypani stanęli, reszta kawalerji, z oficerami na czele, podążyła do obszernych stajen straży granicznej, położonych na samej granicy, naprzeciwko pruskiej komory wójcińskiej. W stajniach tych, pustych w czasie powstania, dragoni i kozacy poumieszczali konie, a oficerowie schronili się do domu mieszkalnego brygady.

Upłynęła godzina mego strasznego oczekiwania. Burza zwolna ucichła, cała chmura rozpłynęła się nad jednym prawie Wilczynem i słońce znów zajaśniało.

Wśród tej ciszy zastukano trzy razy do moich drzwi.

Nie odzywałem się, by obecności mojej nie zdradzić.

«Zdechłeś ze strachu, a psiąkrr?..»

Po tem ostatniem przysłowiowem zaklęciu poznałem poczciwego pana Kazimierza Krzymuskiego.

— To pan? — zawołem, otwierając drzwi.

— Jużci że ja, psiąkrr... Narobiłeś strachu kobietom w domu i taką straszną burzę z nieba ściągnąłeś.

— Cóż mam począć, drogi panie? — zapytałem błagalnie.

— Umykaj zaraz do Prus. Kawalerja z oficerami są o dwie wiorsty na postoju. Zaraz po burzy przyjechali do nich oficerowie szwarchuzarów z Wójcina i chcieliby wypić na Bruderschaft. Czy mogę posłać im kosz szampana?

— Mnie się pan o to pyta?

— Ano, psiąkr... wszakże Rząd Narodowy ogłosił odezwę do szlachty, żeby wojsk nieprzyjacielskich niczem nie podejmować, odmawiać im żywności, napoju, furażu...

— Nie żartuj, drogi panie, w chwili, kiedy mam duszę na ramieniu.

kominy fabryczne.

Typy zniszczeń, jakie udało się poznać ministrowi, można podzielić na cztery kategorje:

1) typ miast,
2) typ wsi,
3) pola leżące odłogiem,
4) typ zniszczonego przemysłu fabrycznego.

«Chociaż cała podróż trwała stostosunkowo bardzo krótko, dała jednak ministrowi sposobność zetknięcia się ze wszystkiemi sferami społeczeństwa naszego, dowiedzenia się o wszelkich brakach, gdyż wciąż był w styczności z ludźmi fachowymi, obeznanymi z obecnymi stosunkami i urzędnikami, dobro kraju mającymi na oku. Oczywiście sam minister uznaje, że konieczną jest także podróż informacyjna p. Trnka, ministra robót publicznych, do którego resortu sprawa odbudowy w pierwszym rzędzie należy. Co do tej odbudowy zapewnia, że w łonie rządu toczą się już obecnie konferenrcje, aby odbudowa już z początkiem wiosny mogła być rozpoczęta.

Tak samo czyni się przygotowania do należytego i możliwie zupełnego przeprowadzenia zasiewów wiosennych w Galicji, które stanowią drugą troskę rządu.

W kwestji odszkodowań wojennych ministerstwo dla Galicji dokłada wszelkich starań, celem rozwiązania tejże po myśli życzeń kraju, i o ile się zdaje, wynagrodzenie nastąpi prawdopodobnie w ten sam sposób, jak to ma miejsce przy świadczeniach wojennych.

Odszkodowanie to stanowić będzie kapitał, który niezawodnie przyczyni się do uregulowania pilnych potrzeb na polu odbudowy kraju. Wogóle powołana zostanie do życia władza centralna, która się specjalnie tą sprawą piekącą zajmie, a udział w tej centrali wezmą zarówno czynniki rządowe, autonomiczne, jako też i ludzie fachowi.

Niemniej rząd pilnie zwraca uwagę na wyłaniające się wciąż nowe trudności pod względem zaopatrzenia ludności w żywność i opał. Komisja, złożona z przedstawicieli wszystkich resortowych ministerstw, obraduje nieustannie, a przynajmniej raz na tydzień.

Tam też ministerstwo dla Galicji referuje sprawy, bliżej ten kraj obchodzące. Oczywiście, że także i sprawa subwencji dla naszych miast i miasteczek, które najbardziej wskutek wojny ucierpiały, zostanie przez rząd życzliwie traktowaną i niezawodnie w ramach możliwości pomyślnie załatwioną.

Odnośnie do kwestji wymiany zakładników, rząd jest w ciągłej styczności z odpowiedniemi władzami i stara się, aby trudności zostały jak najprędzej usunięte».

Królestwo Polskie.

Ś. p. dr. Karol Benni.

Z Warszawy donoszą, że dnia 20 bm. umarł ś. p. dr. Karol Benni, jeden z najwybitniejszych i najbardziej zasłużonych obywateli tamtejszych. Urodził się w roku 1843 w Tomaszowie Rawskim; studja lekarskie odbył w Paryżu.

Wróciwszy do kraju objął urząd asystenta kliniki prof. Korzeniowskiego. Później został ordynatorem szpitala «Dzieciątka Jezus». W roku 1883 założył tygodnik «Medyczny».

Znaczną część swego życia poświęcił dr. Benni bardzo rozległej działalności społecznej. Od szeregu lat nazwisko dr. Benniego można było spotkać wśród grona działaczów w każdej prawie większej akcji społecznej. Energja jego znalazła żywe ujście w pracy w Muzeum przemysłu i rolnictwa, w Towarzystwie przeciwżebraczem, w Towarzystwie popierania przemysłu i handlu, w Towarzystwie zachęty do sztuk pięknych. Szczególnie jednak na wdzięczność zasłużył sobie w trzech sprawach, z któremi imię jego pozostanie związane na wieczne czasy.

Są to: wzniesienie w Warszawie pomnika Adama Mickiewicza, wybudowanie gmachu Towarzystwa zachęty Sztuk Pięknych i stworzenie przemysłu ludowego.

Plan regulacyjny Kalisza.

W Kole architektów odbyło się pierwsze posiedzenie sądu konkursowego na którem ujawnil się w nieoczekiwany w obecnych warunkach wojennych tak obfity, poważny i artystyczny plon konkursu na plan regulacyjny Kalisza, że nie tylko wzbudził ufność, iż rozwojowi prastarego grodu da się wytknąć drogą, godną jego przeszłości, lecz ugruntował to krzepiące przeświadczenie, że nie brak nam w chwilach tak ciężkich, jak obecnie, talentów twórczych o głębokiej współczesnej wiedzy.

Na sąd konkursowy stawili się z Kalisza: obecny burmistrz Kalisza porucznik Teodor Prądzyński i sędziowie pp. Leon Dziewolski, Alfons Parczewski, Kazimierz Rymarkiewicz, Marcin Heyman, Jan Karwaciński i Wincenty Młynarski.

Z ramienia Koła architektów w sądzie biorą udział pp.: Jan Heurich, Karol Jankowski, Franciszek Lilpop, Stefan Szyller, Władysław Jabłoński, Konstanty Jakimowicz, Tadeusz Szanior i Jarosław Wojciechowski.

Wobec nadesłanych 15 wielkich projektów, liczących 65 tablic z foliałami opisów i studjów, praca sądu konkursowego wymagać będzie dłuższego czasu.

Dookoła wojny.

Wywiad u króla serbskiego.

Paxton Hibben, korespondent «Associated Press», podaje w pismach angielskich treść swego wywiadu na specjalnem posłuchaniu u króla serbskiego. Król serbski oświadczył, że niema nic do zarzucenia sprzymierzeńcom, którzy przyszli z pomocą cokolwiek za późno. Co do Bułgarji, król zaznaczył, że przy okazaniu dobrej woli mogła dojść w pokoju do osiągnięcia swoich celów. Na Bałkanach dla wszystkich dostatecznie jest miejsca.

Grecja pojęła swe interesy w inny sposób, aniżeli my; pomijając fakt, że nie zgodziła się na walkę po naszej stronie, spełniła Grecja swe obowiązki jako dobry sąsiad i przyjaciel. Dzisiaj jesteśmy gośćmi Grecji i pełni wdzięczności za okazaną nam gościnność.

Korespondent opisuje nadzwyczajne przemęczenie króla, który na znak przez lekarza dany, aby przerwał rozmowę, zawołał: «Wierzę w wolność Serbji, jak wierzę w Boga. Żyję tylko, aby jeszcze ujrzeć Serbję wolną i swobodną».

Wymówiwszy te słowa, opadł bezwładnie na krzesło.

Powołanie rezerw włoskich.

«Il Giornale Militare Ufficiale» donosi, że w dniu 26 lutego mają stawić się wszyscy oficerowie konnicy, urodzeni w roku 1891 i należący do rezerwy, dalej wojskowi, urodzeni w roku 1875 zapisani do artylerji fortecznej, wojskowi urodzeni w roku 1883, zapisani do marynarki, oraz wszyscy wojskowi urodzeni w roku 1884—1885.

ROSJA.

Powołanie pospolitaków-wysiedleńców z Królestwa Polskiego.

Instytucje wojskowe rosyjskie otrzymały wyjaśnienie, iż wszyscy pospalitacy drugiej kategorji, pochodzący z miejscowości wchodzących w obręb generalnego gubernatorstwa warszawskiego i zamieszkujący obecnie na tułaczcze w innych dzielnicach państwa rosyjskiego, podlegają powołaniu i obowiązani są stawić się w najbliższym punkcie zbornym, w tej miejscowości, gdzie ogłoszono powołanie pospolitaków.

Rektor kolegjum jezuickiego w Chyrowie w Rosji.

«Birż. Wied.» dowiadują się, że rektor kolegjum jezuickiego w Chyrowie (w Galicji) ks. Rostworowski zabrany jako zakładnik w czasie odwrotu wojsk rosyjskich z Galicji, przybył do Kuzniecka, gubernji tomskiej, w odległości 250 km. od granicy chińskiej.

Zamknięcie szkół polskich w mińszczyźnie.

«Birż. Wied.» donoszą, że naczelnik powiatu słuckiego w gub. mińskiej zamknął dwie szkoły, założone przez towarzystwo polskie.

Pierwsza wieść z Wilna.

Jak wiadomo, po zdobyciu Warszawy przez wojska niemieckie, obydwa miasta: Warszawa i Wilno przez dłuższy czas najzupełniej były od siebie odcięte, dopiero po wkroczeniu tychże wojsk do naszego Grodu powoli została nawiązana komunikacja; chociaż nie odrazu.

Pierwszą pewniejszą wiadomość o Wilnie miano w Warszawie niespełna po upływie miesiąca od czasu wzięcia Wilna.

W «Tygodniku Illustrowanym» z dn. 16 października, który przypadkowo do rąk naszych trafił, czytany pod nagłówkiem: «Wieści z Wilna» co następuje: Istotnego stanu ziem litewskich nie znamy jeszcze. Z wiadomości jednak, które przedostają się do Warszawy, można sobie odtworzyć obraz pełen ponurej grozy. Odtaczająca się poza Niemen fala wojenna pozostawiła poza sobą kraj, jeśli nie zupełnie martwy, to w każdym razie miejscami spustoszony tak, że długich potrzeba będzie lat na to, aby życie mogło tam powrócić do swoich norm zwykłych. Jak wszędzie zresztą, jak w całej Polsce. Zdarza się przecież, że, pomimo uciążliwych warunków podróży i przeszkód, kiedy niekiedy przybywa ktoś z Litwy i opowiada o rzeczach widzianych. Ten na wózku chłopskim tłukł się po wertepach leśnych, po drogach bocznych, po groblach trząsących dziesiątki wiorst zanim dotarł do Białegostoku, skąd go już miłosierna kolej zabrała, ów piechotą wędrował, unikając gościńców, nocował pod gołem niebem, żywił się czem popadło, byle do Warszawy...

Pożądani, mili goście!

Świadectwa ich są zgodne. Największemu zniszczeniu uległ pas ziemi, rozciągający się pomiędzy Grodnem a Wilnem. Na ogromnej przestrzeni życie zamarło zupełnie. Nietylko wsie, ale i miasta spalone do tła. Takiemu losowi uległy Troki. W okolicy ich nie ocalał ani jeden dwór. Ziemia wszędzie poorana przez pociski, poryta okopami. Na polach pozostały ziemniaki, buraki, kapusta. Ludność, która na uchodźtwie mrze z głodu, musiała pozostawić nietknięte plony swojej pracy.

Obronną ręką wyszło z opresji jedno bodaj tylko Wilno. Życie w niem, jak w Warszawie, nie uległo wykolejeniu. Żywioł obywatelski umiał ująć je w karby, przyczem wyszło na jaw, że wszystko, co było w Wilnie rosyjskie, było niesłychanie powierzchowne i nie zdołało zapuścić głębiej korzeni. Ani ewakuacja władz, ani dobrowolny wyjazd z miasta ludności cywilnej rosyjskiej, nie wytworzyły żadnej luki. Przeciwnie, Wilno, jakby odnalazło swoją duszę polską, która wyszła ze starych zaułków i z filarecką sprawnością objęła komendę nad miastem. Nagle jakby ożyły i obudziły się z uśpienia patyną wieków okryte mury. W dziedzińcu uniwersyteckim zamajaczyła postać Lelewela, a serca polskie i litewskie zabiły jednem uczuciem do «Litwy—ojczyzny», która jest «jak zdrowie»...

Takie są wieści z Wilna».

— Więc pozwalasz, panie naczelniku? — zapytał ze śmiechem.

— Poślij im pan całą piwnicę, bylem zdołał z życiem ujść.

— Posyłam w te pędy kucharza z winem i jadłem. A ty ruszaj do stajni. Koń osiodłany. Machaj do Prus przez lasy nożyczyńskie. Kozacy będą cię gonili, ale po tej rozmokłej ziemi ich szkapy zmęczone nie dadzą rady twojemu dzielnemu wałachowi.

Usłuchałem rozkazu. Pożegnawszy się serdecznie z moim zbawcą, nie wstępowałem już na dół do panien, tylko pobiegłem wprost do stajni i, w niespełna pięć minut, wyjeżdżałem w galopie przez boczną bramkę podwórza wprost na pole.

Dwóch kozaków zoczyło mnie i pędem się za mną puścili. Ale ja znałem wszystkie ścieżyny, miedze i rowy w Wilczynie, bom tam nieraz z chartami polował. Nietrudno mi więc było umknąć im z przed oczu.

Wpadłem nareszcie do ogromnych lasów nożyczyńskich, które także dobrze znałem, bośmy tam zwykle pojedynki odbywali. Graniczyły te lasy z olbrzymią przestrzenią lasów rządowych, raz więc dostawszy się do nich, byłem już bezpieczny.

Słońce było już wysoko na południu, kiedym się znalazł przed chatą gajowego. Chłop to był nasz polski, patrjota, jak wszyscy poznańscy włościanie, gorący. Konia mi przyjął do stajenki i założył mu zieleniny, a mnie na skromny posiłek z kaszy na mleku i kartofli ze słoniną poprosił.

Wypocząwszy parę godzin, obdarzywszy poczciwego chłopa mamoną, którą żaden z nich nie gardzi, wypytywałem się go o drogę do Kunowa, do zacnego mego znajomego, p. Jul. Mittelstaedta, dziedzica dóbr Kunowo, a brata dobrego mego znajomego, p. Aleksandra Mittelstaedta z Łuszczewa, w Konińskiem.

— Bez las panu drogę pokażę, a za lasem to się już pan po wsiach dopyta.

Uspokojony na ciele i duchu, pojechałem w świat, żegnając ze ściśniętem sercem kraj mój rodzinny.

(«Kartki z mego pamiętnika» — Jordan (Juljan Wieniawski).

Obrazki.

Na jednym z zaułków śródmiejskich przed bramą koszar wojskowych codziennie o pewnej porze zgromadza się kupka dzieci i kobiet w chustach na głowach, nędznie odzianych, z blaszanem naczyniem w ręku oczekujących na strawę: zbywającą zupę codziennie rozdawaną cierpliwie wyczekującym na mrozie kobietom i dzieciom.

Jak zawsze i wszędzie — «kto pierwszy, ten lepszy», — trzeba więc przybyć wcześniej od innych i cierpliwie czekać kolejki.

Zimno doskwiera, zaczynają się nieporozumienia, — jak zawsze i wszędzie.

Nieporozumienia kończą się czasem krwawo: zdenerwowane, zmarźnięte kobiety rozpoczynają ze sobą bójkę, raniąc się blaszanemi naczyniami w głowy.

Zamiast ciepłej darmowej zupy — bezpłatny opatrunek na stacji Pogotowia ratunkowego.

Tak się niekiedy dzieje, tak było i przed paru dniami...

Głód jest zły doradca...

— — — — — — — — — — —

Na drzwiach mały niepokaźny szyld.

Wewnątrz w sali niezbyt przestronnej, lecz i niezbyt małej parę ośmiokątnych stołów z blatami obitymi suknem i podkreślonymi kredą. Na stołach przewalają się stosy banknotów.

Słów zbytecznych nie słychać, tylko specjalne terminy znane graczom klubowym, a wygłaszane krótko i dobitnie:

— Kusz płaci!

— Kto stawił na tablo?

— Banknoty wędrują z jednego końca stołu na drugi, od jednego do kieszeni innego.

— Panowie! Komplet!

Wprawna dłoń zgartuje kupy banknotów w swoją stronę.

Widok pieniędzy, które bez pracy w ciągu jednej chwili, często w dużej stosunkowo ilości przechodzą do kieszeni tego, komu dziś «karta idzie», rodzi niezdrową chęć łatwego dorabiania się grosza, a pierwsza przegrana lub wygrana wszystko jedno chęć tę potęguje.

I oto człowiek sięga drżącą ręką po ostatnią markę, by jeszcze po raz ostatni spróbować szczęścia.

Może się tu znajdują i tacy, których żony jutro będą musiały iść pod bramę koszar po zupę żołnierską...

— — — — — — — — — — —

A oto jeszcze jeden obrazek rodzajowy.

Knajpa. Słychać dźwięki mandoliny i skrzypiec. Dźwięki muzyki zagłusza gwar pijanych gości.

— No, Mateusz, — rozlega się przy jednym ze stolików — złóżmy się jeszcze po marce.

— Panowie! za pięć minut dziesiąta! — rozlega się przypomnienie gospodarza zakładu.

Tłum pijany pomału rzednie. Pukanie milicjanta przyśpiesza opróżnianie się knajpy. Nie jeden wychodzi krokiem mocno chwiejnym.

Jak za dobrych czasów...

F.

ADMINISTRACJA

„Dziennika Wileńskiego"

uprzejmie prosi Sz. prenumeratorów o wczesne odnowienie prenumeraty na następny miesiąc. Prenumeratorom, którzy nie opłacą we właściwym czasie prenumeraty, wysyłanie pisma będzie wstrzymane.

KRONIKA.

KALENDARZYK.

Dziś: Albina.
Jutro: Heleny.
Pojutrze: Kunegundy.

Wschód słońca—o g. 6 m. 21
Zachód słońca—o g. 5 m. 59

Z Wilna.

— **Komitet opieki nad jeńcami** niniejszem zawiadamia, że nadeszła odpowiedź o jeńcach, którą osoby zainteresowane mogą odebrać w biurze Komitetu (ul. Zamkowa № 6, w Konsystorzu katolickim) codziennie za wyjątkiem dni świątecznych w godzinach między 11—1.

— **Wizytki wileńskie** (jubileusz wygnanki). D. 29 stycznia rb. w klasztorze panien zakonnych w Jaśle (Galicja) Józefa-Ksawera Piotrowiczówna—ostatnia, czy też jedna z dwu ostatnich wizytek wileńskich—obchodziła półwiekowy jubileusz swych święceń zakonnych.

Urodzona w 1839 roku w Dziśnieńskiem z rodziców Józefa i Kajetany z Kosackich; kształciła się w Wilnie na pensjach Ratowtowej i Weryżanek. Posiadając zdolności muzyczno-pedagogiczne i ducha głębokiej wiary, poświęciła się życiu klasztornemu i nauczycielstwu u Wizytek.

Obłóczyny Lawinji (w zakonie Józefy-Ksawery) Piotrowiczówny, jako nowicjatki, odbyły się przed samem skasowaniem klasztoru w r. 1864 (Wizytki wywiezione zostały do Wersalu d. 6 października); na uroczystości w kościele Serca Jezusowego pięknie przemówił do rodzonej swej siostry ks. Stanisław Piotrowicz, znany potem dziekan wileński, wielki obywatel kraju i męczennik w obronie Kościoła przed strasznemi zakusami na jego rusyfikację.

Wysłany do krainy reniferów i samojedów w r. 1870, tułał się ksiądz P. po Rosji, atoli grób znalazł już w r. 1897 w cichych Ryglicach galicyjskich. W Versailles odwiedził siostrę Lawinję. W tym klasztorze w d. 29 stycznia 1866 r. Piotrowiczówna otrzymała święcenia; po rugach zakonów francuskich nieszczęsne Wizytki przeniosły się do tolerancyjnego państwa, zamieszkały w Cieklinie w Galicji, a po wymurowaniu klasztoru wizytkowskiego w Jaśle, tam na stałe tułaczki osiadły; siostra Józefa-Ksawera, podobnie jak w klasztorze wileńskim, dotychczas zajmuje się udzielaniem gry fortepianowej wychowankom Wizytek galicyjskich.

Stan zdrowia wileńskiej zakonnicy-wygnanki i obecnie jest pomyślny.

Cnotliwej i pracowitej rodaczce-obywatelce ad multos annos!

(Uz.)

— **W sprawie kwitów rekwizycyjnych.** Od pierwszego marca zaczyna się, jak to już zaznaczaliśmy, podawanie kwitów rekwizycyjnych. W niemieckiem biurze nadburmistrza został urządzony w tym celu osobny wydział, otwarty dla interesantów od godz. 9 rano do 1-ej po poł.

Kwity rekwizycyjne przyjmują się tam podzielone na następujące kategorje:

Kategorja 1: Żywność, zaprzęgi i karm.
„ 2: Manufaktura, galanterja, bielizna.
„ 3: Chemikalja, przyrządy chirurgiczne, optyczne, farby.
„ 4: Wina, spirytualje, tytoń, świece, mydło.
„ 5: Drzewo na opał i inne potrzeby, materjał budowlany.
„ 6: Meble, materace, stoły, krzesła.
„ 7: Towar żelazny, sprzęty kuchenne, lampy.
„ 8: Materjały piśmienne, fotografje, przyrządy elektryczne.
„ 9: Skórzany i rymarski towar, obuwie.
„ 10: Bydło.
„ 11: Wszystko, co nia zostało objęte przez powyższe kategorje.

Posiadacze większej ilości kwitów rekwizycyjnych muszą je podzielić według wyżej wskazanego szematu i podzielone podać pełniącemu służbę ordynansowi.

Jeszcze raz zaznacza się, iż termin meldowania kończy się 1-go kwietnia r. b., do tego czasu niezameldowane kwity tracą wartość.

— **Sprostowanie.** W artykule z d. 25 lutego w № «Dziennika Wileńskiego» zostało mylnie wydrukowane «Będąc ostatniemi czasy na zebraniach, wpadały mi w uszy takie kwiatki».

Powinno być:

«Ostatniemi czasy na zebraniach, wpadały mi i t. d.».

Z polecenia autora prostuje

Redakcja.

Rozmaitości.

*** **Głosy narodów.** W telegrafji bez drutu powiodło się człowiekowi ujarzmić siły tajemnicze, których zupełnie jeszcze nie rozumie i do których pozostaje do pewnego stopnia w stosunku kochanka do kapryśnej dziewicy, jednem słowem zmuszony jest do studjowania jej usposobienia i kaprysów, musi im czynić ustępstwa i unikać wszystkiego co ją zdaje się obrażać. Czasem mówią fale głośniej, czasem ciszej i niewyraźnie; jest to rzecz szczęścia i zdarza się, że ta lub owa noc, zresztą nieprzyjemna — zimna i burzliwa, z przyczyn niewyjaśnionych, jest dla telegrafji bez drutu bardzo korzystna. Szczególnie na morzu można w takiej nocy usłyszeć głosy narodów z zadziwiającą jasnością i staje się cudownem zdarzeniem, jak współpracownik «Timesa», będący z wizytą na stacji telegrafji bez drutu na pewnym angielskim statku wojennym, opisuje, że przyłożywszy aparat do ucha, nastawiony na odnośną długość fali, słyszy nagle głos potężnej niemieckiej stacji iskrowej w Norddeich. Norddeich jest punktualna nadzwyczajnie; w samo południe odzywa się silnie, wyraźnie brzmiący głos i, po wydaniu znaku początkowego, przesyła donośnym głosem po przez brzęczący i szemrzący świat szmerów, zaznaczający w aparacie nieustającą czynność telegrafji bez drutu, całemu światu doniesie ia niemieckie. Po niej następuje Poldhu, którego głos ma ton głęboki, gruby i mruczący: i jeżeli się długość fal zmieni, wówczas głos ten niski zastępuje delikatniejszy, podobny do dzwonka, nadchodzący ze szczytów wieży Bjffla. Atoli wciąż, przysłuchując się na morzu tym głosom, brzęczenie i szum niezliczonych iskrowych doniesień nie ustaje, aż nagle przebija donośny głos poprzez te szmery. Jest to głos dowódzcy floty angielskiej, komunikujący okrętom rozkazy. Ponieważ on znajduje się w odległości względnej, przeto jest donioślejszy, aniżeli z Norddeich, Poldhu lub z wieży Biffla. Tutaj się łączy cały świat komunikatów, doniesień, informacji, rozkazów, i t. d. Raz słychać głos dowódcy floty angielskiej na morzu Śródziemnem, później mówi dowódca floty niemieckiej na morzu Północnem, wreszcie słyszymy rozkazy admirała rosyjskiego na Baltyku. Oczywiście wszystko to są głosy, których treści się nie rozumie. Są to umówione znaki, których myśl może odgadnąć ten tylko, kto zna klucz do nich.

Atoli przyrządami podaje się także do wiadomości, które nie mają znaczenia politycznego i przy których nie potrzeba posługiwać się znakami umówionymi, ponieważ nie zawierają one żadnych tajemnic stanu. A na tem polega humor aparatu. Właśnie słyszało się, iż mówi ktoś do Madrytu, lub do stacji na Bałkanach i kto wie, jakie tam były ważne informacje polityczne i wojskowe w owych szmerach i tykaniach. Wtem nagle słyszy się informację Smitha przesłaną Johnowi, w której mu donosi, fakt niesłychanej wagi, że mu przysyła 2000 funtów grochu.

OFIARY

złożone w administracji „Dziennika Wileńskiego".

Na głodnych.

Ku uczczeniu 6-tej rocznicy śmierci ś. p. Piotra Domaszewicza: M. Domaszewiczowa 2 rb. Ku uczczeniu ś. p. Kajrysowej M. Domaszewiczowa 2 rb.

Na ochronę Serca Jezusowego.

Ks. Szymon Sidewicz 15 rb.

Na ochronę Ś-to Jerską 22.

Ks. Szymon Sidewicz 5 rb.

Na wpisy dla niezamożn. uczniów szkół średn.

Ks. Szymon Sidewicz 5 rb.

Kinematograf familijny
R. SZTREMERA Wielka 74.
Noc w Wenecji
DZIŚ dramat w 4 cz. prof. Maxa Reinhardta. | **Kronika wojenna** (z natury). | **Rekrut** (komiczne). | **Oryginalny atleta** (komiczne)

SZKOŁA KROJU, SZYCIA i robót ręcznych
dawna, znana
E. TOMKOWICZ
przyjmuje uczenic względnie za niewielką opłatę.
ul. Botaniczna d. № 5 m. 11.

PAPIERY PROCENTOWE
i kupony chcę kupić. **Sklep tabaczny „K. Markusa"**, róg Tatarskiej i Ś-to Jerskiej. 60

Kupuję papiery procentowe. Podwale (Żandarmski) № 5 m. 38 od godz. 12-ej do 3-ej. 69

„NEW-JORK"
Plac Katedralny 12.
Pokoje umeblowane (z elektryczn.) tanio — na doby i miesięcznie.

TANIA
KUCHNIA RZEMIEŚLNICZA
ul. Zawalna Nr. 5.
wydaje do domów, od g. 11½ do 1½. Zupę po 5 k. za porcję.
Sprzedaż bonów w kasie kuchni od 11½ do 4-ej.

Pokój do wynajęcia z oknem do ogrodu. Bakszta 10 m. 2. 64

Okładki na legitymacje, szyldy, plakaty ozdobne, klejenie i werniksowanie map, oprawy od najprostszych do najwykwintniejszych — hurtowo i detalicznie. Introligatornia E. Aleksandrowicza, Tatarska 11.

Opał sosnowy wyborowy dostarczam sążniami i bierwionami. Kasztanowa 3 m. 9. Oficyna w dziedzińcu, od 10—12 i od 3—7. Antoni Alexandrowicz. 68

Druk i nakład drukarni wydawniczej ks. A. Rutkowskiego, Botaniczna 7. Odpowiedzialny za redakcję St. Łukaszewicz.